

Mieszkowski, Wiktor

Nieznane wiersze obozowe Marty Banach

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 12, 27-62

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NIEZNANE WIERSZE OBOZOWE MARTY BANACH

Im więcej lat upływa od zakończenia drugiej wojny, tym historia tego okresu staje się coraz bardziej udokumentowana i opisana. Ale też im więcej lat upływa, tym szanse na uratowanie i opisanie wojennych losów pojedynczych ludzi stają się coraz trudniejsze.

Jeśli przyjąć założenie, że losy całych narodów składają się z dziejów jednostek, to mamy do czynienia z takim przykładem. Historia zbiorowych losów polskich w okresie okupacji hitlerowskiej – jak się okaże – ciągle jeszcze dopisuje pojedyncze fakty.

„Czasu kurz” został jakby zwiany i oto odkrywają się nieznane, jednocześnie niezmiernie ciekawe, dramatyczne losy polskiej kobiety. Tym ciekawsze i dramatyczniejsze, że pozostawiły dość cenną pamiątkę wojennych myśli i uczuć – wiersze obozowe.

Mowa tu o Marcie Banach¹ mieszkającej we wsi Zawady, koło Maka i Rościszewa oraz o równie dramatycznej historii całej jej rodziny. Szczególnie będzie to próba włączenia do dorobku ogólnego obozowych wierszy, które pozostawiła,² zanotowała dla innych. Może przez to zostaną uzupełnione zbiory wojennych wierszy? Może antologia obozowa zyska choć małą nową częśćkę, dopełniając niejako pamięć narodowej martyrologii?

Z ZAWAD DO RAVENSBRÜCK

Marta Banach urodziła się 1 listopada 1918 roku. Była jednym z trojga dzieci małżonków – Adama Kołodziejskiego i Leokadii (z d. Mazurowskiej). Przed wybuchem drugiej wojny cała rodzina zamieszkiwała we wsi Zawady. Z małego gospodarstwa musieli się wyżywić rodzice, córka Marta, starszy syn – Adam i młodszy syn – Józef.

Do szkoły Marta Banach uczęszczała początkowo w Zawadach (jeden rok), a następnie do pobliskiego Maka (cztery lata). Jej nauczycielami – jak sama wspomina – byli Wiktor Sadkowski i Lucyna Nowakowska (?).³

W 1939 roku Marta Kołodziejska wyszła za mąż za Stefana Banacha. Urodziła się wtedy córka, pierwsze ich dziecko. Dramatyczne losy całej rodziny rozpoczęły się już we wrześniu 1939 r.



Fotografia z 1945 r. Z lewej Marta Banach, z prawej Genowefa Perzyńska (z Ostrołki ?). (oryginał w posiadaniu M. Banach)

Starszy brat Marty – Józef – we wrześniu 1939 r. brał czynny udział w walce na froncie pod Ciechanowem. Po rozbiciu oddziału polskiego przez nacierające siły niemieckie nie znalazł się w niewoli.

Po załamaniu się polskiej obrony powrócił do rodzinnych Zawad, lecz... z bronią, której nie porzucił na froncie. Ta broń, zakopana później pod słomą w stodole, będzie przyczyną tragedii wojennej całej rodziny.

O zakopaniu broni doniósł Niemcom ktoś, kogo M. Banach nie wymienia z nazwiska. Wiadomo jednak, że denuncjator chciał przez donos złagodzić sobie karę śmierci, jaką otrzymał wcześniej za zabicie Niemca.

Wieś Zawady została otoczona przez żołnierzy niemieckich i żandarmów z psami. Spędzono ludność. Możliwości ukrycia się lub ucieczki nie było. Słomę wyrzucono. Niemcy znali dokładnie miejsce ukrycia broni. Byli pewni. Była to tylko kwestia czasu. Po odkopaniu wierzchniej warstwy ziemi znaleziono broń.

Aresztowanie rodziny nastąpiło zimą 1940 roku. Rozprawa – wspomina Marta Banach – odbyła się w Płocku. Marta została skazana na pięć lat więzienia, z czego później kara została skrócona do lat trzech. Dwaj bracia (Józef i Jan) również aresztowani i sądzeni, prawdopodobnie otrzymali surowsze wyroki. Marta nie spotkała ich już później. Istnieją tylko przypuszczenia, że po wyroku w Płocku zostali przewiezieni do Królewca. W Płocku pozwolono im jeszcze na pożegnanie z siostrą. W późniejszym czasie obaj napisali do rodziców pożegnalne listy, jakby wiedząc, że... odchodzą na zawsze.⁴ Jan Kołodziejski pisał w ostatnim swoim liście:

„Kochane Rodzice! Ja piszę do was ten ostatni list. Gdy otrzymacie ten list ja żyć już nie będę. Wtorek rano 6-tej kończę swoje życie. Kochane Rodzice nie bądźcie smutni. Ja Wam piszę z tej ziemi. Ja się podałem w opiece P. Boga więc mi nie jest trudno rozstać się. Kochane Rodzice przebaczcie nam bo też nie z naszej winy. I ty Kochana Siostró Marcia błagam Cię i przebacz i ty mnie wszystko i weź Nasze Rodzice i pomóż im w robocie i radź im bo od nas pomocy już nie będą mieli. Kochane Rodzice i wszyscy my dostalim książkę do modlitwy droga do P. Boga i w te modły prosiłem P. Boga żeby wam dalej dopomógł. Jak długo ja jeszcze jestem na tej ziemi to proszę P. Boga żebyśmy w Niebie się razem zobaczyli. No zostańcie z Bogiem Kochane Rodzice i Siostry. Życie dobrze. Kląnam Was wasz Syn i Brat Jan”

Dalsze losy obu braci są nie znane.

Z kolei męża Marty – Stefana Banacha – po rozprawie i trzech miesią-

cach więzienia wstępnie przewieziono do Sieradza. Później podzielił losy swej młodej (22-letniej) żony w obozie w Torgau, na terenie Niemiec.

Marta Banach próbowała podjąć starania w komendanturze obozu Torgau, by spotkać męża. Okazało się to bezskuteczne. Drogi wojennej tułaczki małżeństwa rozeszły się. Stefan Banach mający pierwszy numer na liście przewidzianych do wywózki więźniów, został skazany na obóz w Matthausen. Otrzymał tu „numer – 23811”. Obóz przeżył i w maju 1945 r. powrócił do Zawad, by spotkać się z żoną – Martą. Zmarł 26 lipca 1981 r.

Losy Marty były bardziej skomplikowane. Z Płocka (po procesie) została przewieziona na kolejne przesłuchanie do Brodnicy. Areszt i śledztwo trwały dwa tygodnie. Nie obeszło się bez prowokacji ze strony SS-mana. Hitlerowie chcieli doprowadzić do załamania nerwowego młodej kobiety, która pozostawiła w domu 8-miesięczną córeczkę, a losy rodziny narażone na najgorsze. Nie załamała się wtedy, wytrzymała próbę. Dalsza jej wojenna droga krzyżowa będzie przebiegać po linii: Fordon-Torgau-Halle-Ravensbrück-Barth.⁵

Z Fordonu (po krótkotrwałym areszcie) transportem kolejowym została wywieziona do obozu przymusowej pracy w Torgau. Pracowała tu jako więźniarka w fabryce amunicji, czyszcząc gilzy do nabojów i odważając proch amunicyjny.

Niewolnicza, wyniszczająca praca trwała około trzech lat. Młoda Polka nie straciła nadziei. Świadczą o tym wiersze, które już tu zaczęła pisać. Zaczęła pisać jakby wbrew swojej sytuacji, wbrew „rzeczywistości koncentracyjnej” (termin prof. T. Drewnowskiego). „*Gdy przyszła myśl, notowałam na kawałkach papieru. Następnie starałam się je schować do pamięci*” – jak mówiła. Z tego okresu pochodzi 7 wierszy. Tu rodzice przysłali jej opłatki. Podzieliła go na 14 skrawków, by następnie położyć je na 14 kawałków obozowego, gorzkiego chleba dla 14 swoich „towarzyszek”. Była to wigilia w obozie. W czasie tej „wigilii” po cichu czytała swoje wiersze. Z pewnością słuchaczki i słowo traktowały jak chleb. Na więzienny chleb z opłatkiem padały łzy...

Jedną ze słuchaczek, współtowarzyszek niedoli była Elżbieta Kobiela. Pochodziła z Bydgoszczy (?). Też miała notesik z wierszami. Czy była poetką? Czy pisanie wierszy pomogło jej przeżyć?

Kolejny etap obozowej drogi Marty Banach przypadł w obozie pracy w Halle. Eksterminacyjna praca trwała tu 9 tygodni. Nie był to jednak czas dla niej ten najgorszy.

Königsberg (Pr), den 31 stycznia 1941.

Abfender: Kołodziejki Jan

Sichtvermerk.

1/31

7. P. pierwszych słowach mojego ostatniego
portretu Wam i mi Rodzice temi
Braniami słowami, w których będzie pochwalony
Jezus Chrystus, a pierwszy jestem że mi odpa-
wiecie „sta wieki amen”. Kochani
Rodzice listy któreści wysłali otrzymałem,
z którego się cieszę, że Wam serdecznie
dziękuję. W tym celu przesyłam
tego rodzaju Wam kopię moją
zamiary Wam Kochani Rodzice o naszym
wzruszeniu jakie nam się stało. W dniach
3-10 stycznia byliśmy u Spowiedzi i
nie świętej. Tak jak i Kochany Tatusiu
zamiaryłem nam w sercu „polecając Wam
nie być kłódką i być miłą pamięcią z
światłą, najświętą. Nie wiem jak ca-
lej nam wszystkim Bogu Póblegostawi.
Kochani Rodzice i cała Rodzina, nie
smućcie się z tego co nas spotkało, Bogu

jest z nami wszystkim. Z wdzięczności i
miłości dla Boga, wnieście jaką pamiątkę
długą, albo coś innego. A teraz napominam
Was cała Rodzina i wszyscy znajomi. Chcemy
zrozumieć: że jedynego nam tyłko potrzeb-
ujemy każdej tylko... drugiej: jak to straci-
my wszystko stracimy. Bo tylko być...
nie: z Bogiem, albo bez Boga. Mamy tylko jednego
Bogiego, a od Ch... i... jego pojęcie nie ma
sensu. Tylko jedna przesłana nas czeka: w niebie
albo w piekła. Mamy tylko jednego Głównica
... ... Słuchamy, tego
... .. tego nam tyłko potrzeb-
Poki mamy czas,
nie duszę swoją... ..! A to uwarzący
... .. sercem znosić wszystkie
krućce i utrapienia... ..
dopuszcza. Skiechaj... .. i cały ten list
będą pamiątką... ..
się Waszymi... ..
Całuję Was... ..
Jan K... ..
Kochani Rodzice odpiszcie tylko listem polecenijem.

Kopia zachowanego listu Jana Kołodziejewskiego z więzienia w Królewcu
z datą 31 I 1941 r. – str. 2. (oryginał w posiadaniu M. Banach)

Mrs. Martha Banasiewska

Torgau a/d Elbe

Heeresmunitionsanstalt

Straflager.

An Herrn

Adam Kołodziejcki

Dorf Lauterbach Post Kittlitz

Kreis Sichelberg

K. g. Forst. Lichenau

Kopia listu Marty Banach pisanego z obozu w Torgau do Adama Kołodziejckiego (ojca) w języku niemieckim, dyktowany, opatrzony datą 12 VII 1942 r. – str. adresowa (oryginał w posiadaniu M. Banach)

Torgau, d. 12 VII 1942.

Meine tiefgeliebte Eltern und Tochter! - Ich danke
Euch sehr für den lieben Brief welchen ich mit großer
Freude erhalten habe. Es freut mich wirklich sehr, wenn
ich eine Nachricht über meine liebe kleine Karunia, teure
Eltern und Euch alle, bekommen kann. Ich bin gesund
und fühle mich gut. Von Stef habe ich 14 Juni ein Brief
bekommen. Er ist auch gesund. Ich freue mich sehr daß
sind wir jetzt bisschen näher uns. Wir hoffen, daß wird
vielleicht erlaubt, daß werden wir uns sehen dürfen.
Ich, wie schön wäre es das! - Zum Stefek kann man
jetzt auch bloß deutsch schreiben. In Euch können wir
schreiben nur ein mal auf 2 Monate. Liebe Eltern! -
Ich bitte Euch sehr, um Schicken mir Bilder von Euch
Freude, und ^{von} meinem lieben Kind. Ich habe schon so große
Sehnsucht nach Euch! Die alle Stunden im ganzen Tag
denke ich bloß an Euch liebe Eltern, liebe Karunia, teure Loria
liebe Schwester u. Schwager und Seine Kinder. Ich bete immer
den lieben Gott, um Gesundheit für ^{Euch} alle u. das glück-

Kopia listu Marty Banach pisanego z obozu w Torgau do Adama Koldzijskiego (ojca) w języku niemieckim, dyktowany, opatrzone datą 12 VII 1942 r. (oryginał w posiadaniu M. Banach)

Najgorszy nastąpił w Ravensbrück – obozie dla kobiet.

W Ravensbrück istniała już tzw. „zona”. Kolczasty drut pod napięciem i... krematorium. Marta otrzymała tu numer. Przestała być człowiekiem. Stała się – jak mówiono – „häftlingem”, rzeczą. Jej „numer” brzmiał: „29285”. Była zima 1944 roku. „Epoka pieców” trwała, krematorium dymiło. To tu uwidoczniło się wyraźnie, że to „ludzie ludziom zgotowali ten los”. Marta odczuwała też, że stopniowo zostaje „ubezwłasnowolniona” przez hitleryzm. Tu widziała wszystko już lepiej, z wprawą. Miała przecież doświadczenia wcześniejsze. Jest jakby „lepiej przygotowana na przyjęcie obozu”, na stanie się „numerem”. Została włączona w „strukturę nowego ładu”.⁶

Jako jedna z tysięcy osaczonych kobiet jest teraz vorarbeiterką. „Tysięcznicą” – jak pisze ten sam uczony.



Kupon obozowy z pieczęcią obozu w Ravensbrück upoważniający do nabycia żywności (oryginał w posiadaniu M. Banach.)

Rozłączona z mężem pisze wiersze. Są one takie, jak wtedy jej dusza. Nie pamięta już numeru bloku, gdzie po ciężkiej pracy kładła swoje ciało na obozowej pryczy. Za to pamięta, że wraz z dziewięcioma innymi, popędzana przez kapo, nosiła w tragach lub taczkami pod górę piasek do budowy drogi przyobozowej. „Funkcjonariuszami zbrodni” (termin T. Drewnowskiego) były Niemki, Polki i Ukrainki. Zauważyła, że kobiety powołane do pełnienia „funkcji” były o wiele gorliwsze niż mężczyźni w takiej roli. Wspomina, że jadło

się tyle, że „do życia za mało, do śmierci za dużo”. Chleb był razowy, czarny,⁷ a ziemniaków dostawały tyle, że gdy był duży, racja wynosiła pół.

Z łękiem spoglądała na „tych z psami”. Miała świadomość, że na niektórych kobietach były wykonywane pseudomedyczne doświadczenia. Poświadczyła w rozmowie, że jej to nie dotknęło.⁷⁾ Niektóre kobiety będące na dnie rozpaczy – przypomina sobie – rzucały się na druty. W miarę zbliżania się czasu końca wojny i wyzwolenia obozu więźniarki wyczuwały charakterystyczną zmianę w zachowaniu Niemców. Srożyli się, byli nerwowi i coraz bardziej okrutni. Oznaczało to dla kobiet zbliżający się kres ich katorgi, dla wielu – umknęcie śmierci.

Marta Banach ubrana, jak i inne, w pasiak obozowy nosiła cierpliwie, nie załamując się, czerwony trójkąt i obozowy numer „29285” wyraźny na kontrastującym z czarnymi cyframi białym płótnie. „*Dokarmiła mnie koleżanka, Bender, której mąż jakimś swoim sposobem dostarczał jej paczki.*”⁸

Ostatni etap obozowego doświadczenia Marty Banach przypadł w małym miasteczku niemieckim Barth. Tu mieściło się komando lub filia obozu poprzedniego. Pracowała w małej fabryce części do samolotów. Był już wtedy początek roku 1945. Nieco później, w maju 1945 r., miasteczko zajęli żołnierze radzieccy. Obóz położony nad morzem został wyzwolony. Została jeszcze tylko „odyseja” powrotu.

Marta Banach pamięta wszystko dokładnie. Były to wędrowki całymi dniami furmankami zaprzężonymi w porzucone konie, kryjówki po lasach. Był kawałek chleba, którego powracające kobiety nie wzięły od spotkanej Niemki. Były noce w szczerym polu i w piwnicy u życzliwego piekarza. Później był uporczywy aż do kresu sił marsz, ciągle z pytaniem na ustach, jak daleko do granicy, do najbliższego pociągu, jak daleko do domu.

„Ludzie, konie, armaty...” chciałoby się powiedzieć. W miasteczkach mijanych po drodze widać było białe flagi oznaczające poddanie się zwycięzcy.

W maju 1945 r. nastąpił przyjazd pociągu z powracającymi do Torunia. Tu Marta Banach w domu administrowanym przez Czerwony Krzyż spędziła ostatni wojenny nocleg. Następnie, dotarłszy do Płocka, po przepłynięciu łodzią Wisły (most był wysadzony) i krótkiej już podróży powróciła do Zawad. Było to 14 maja 1945 roku.

Wojenna droga jej męża również się skończyła. Powrócił z Mauthausen tego samego dnia (!). Ich dziwna Itaka już nie była pusta.

Po wojnie zajmowali się gospodarstwem i wychowywaniem dzieci.



Marta Banach (na fotografii po lewej) mieszka obecnie z rodziną córki w Zawadach, gdzie wcześniej rozpoczęła się dla niej gehenna wojenna. Jest matką czworga dzieci (Marianna, Tadeusz, Krystyna i Kazimierz), babcią ośmiorga wnucząt i prababcią trojga prawnuków.

Z tamtych trudnych lat zachowała ładne wiersze.

Potrafi, jak to „dziewczyny z tamtych lat” – według ślicznej piosenki – uśmiechać się... „Kto wie, czy było tak...”?

TEKSTY WIERSZY

8 IV 1945, Torgau

1. Głęboka myśl

Będąc ja teraz tu na obczyźnie
Kto moje dziecię teraz uściśnie
Przytuli do piersi utuli do snu?
Jestem ja tutaj?
Nie ma mnie tu.
Jestem ja cieniem martwego drzewa.
Mam brak tu jaki?
Nic mi nie trzeba.
Wielkim bólem serce ściśnione.
Kiedy ten promień radości zapłonie.
Myśli me płyną, płyną hen w świat
Tu z tej obczyzny, pod progi rodzinnych chat.

2. Tęsknota

Tęsknota moja to skarga głuchą
Tęsknota moja to serca ból
Jest to codzienna zycia xawamnia
Tęsknota za rodziną, tęsknota do pól
Do pól tych które Ojczyznę się zwa
Do wioski rodzinnej i wujskiego pola
Które po pracy do snu się wstula
Tęsknota do wioski.
Tęsknota do miasta
Tęsknota za Ojczyzną
Z dnia na dzień wciąż wstawa

Kopia oryginalnego rękopisu wiersza „Tęsknota” M. Banach z jej notesu z wierszami (w posiadaniu M. Banach.)

2. Tęsknota

Tęsknota moja to skarga głucha,
 Tęsknota moja to serca ból.
 Jest to codzienna życia zawierucha
 Tęsknota za rodziną, tęsknota do pól.
 Do pól tych, które ojczyzną się zwa,
 Do wioski rodzinnej i wiejskiego ula,
 Która po pracy do snu się utula.
 Tęsknota do wioski,
 Tęsknota do miasta,
 Tęsknota za Ojczyzną –
 Z dnia na dzień wciąż wzrasta.

1943 r. Torgau

3. Pożegnanie z przyjaciółką

A kiedy pójdą już precz ci z oczu,
 Chciej choć raz jeden śnić o mnie nocą.
 Spójrz przez okienko, jak wiatr liść pędzi.
 Czy ja się nie znajdę w jeszcze gorszej nędzy?
 Chciałabym wyczuć twe szczere wspomnienia.
 Współtowarzyszko lagrowej niewoli
 Ja doskonale Cię Krysiu*) rozumiem,
 Dlaczego serce Cię bardzo boli.
 Choć droga do życia jest cierniem usłana,
 Choć tu żyjemy jak ptaki zamknięte.
 Lecz przyjdzie chwila, że zakwitną róże,
 My przeżyjemy wszystkie straszne burze.
 A kiedy przyjdzie swoboda i wolny ten czas,
 Że żadna w lagrze nie będzie już z nas,
 Wspomnijmy sobie te cierniste drogi,
 Przetrwałyśmy wszystko –
 Dopomógł nam Bóg drogi.

*) Przyjaciółka autorki z obozu w Torgau; nazwisko i dalsze losy nieznanne.

1. Wspomnienie *)

A kiedy będziesz osamotniona
 I smutek ciężki Ci serce otoczy
 I słuchać będziesz jak wiatr w dali kona,
 Dziwnymi blaskami zalśni Ci oczy.
 Pomyśl więc sobie o chwili przeszłości
 I wspomnij te chwile udręki
 Jakośmy wspólnie tutaj pracowały,
 Jakośmy wspólnie przeżywały męki.
 I dziś więc oto w tej samotnej chwili
 Niech Ci ta kartka przypomnieć pozwoli.
 Wspomnij więc sobie serdecznie i mile
 Współtowarzyszkę lagrowej niewoli.

*) wiersz opatrzony w rękopisie notatką: „Napisała dla mnie Maria Sobczak z Kalisza”; dalsze jej losy nie są znane.

11 XI 1943, Torgau

5. Patriotki

Odcięto nam lata,
 Złamano nam życie,
 Więzy i kajdany krępują nas.
 My młode Polki w wieku rozkwicie
 Bezczywnie w więzieniu spędzamy czas.
 Gnębą nas mury i gnębą kajdany
 I ta dzika horda co bez serca jest
 My młode Polki jesteście poddane
 Tolerowane gorzej niż pies.
 Ziemia nasza jest krwią przesiąknięta
 A na jej drogach żołnierzy mogiły
 Lecz pamiętajmy my polskie orlęta
 Za nasze krzywdy będziemy się mścili.
 Za krzywdy braci, ojców i dzieci
 Za krzywdy naszej ojczyzny kochanej
 Będziemy walczyć wraz z sprzymierzonymi
 O Kraj znów wolny i niepoddany.

O nie myśl łotrze, że ty zawsze gnębić
Będiesz bezbronny lud.
Nasz sprzymierzeniec ciebie odeprze
Daremny jest twój dzieła trud.

Choć Orzeł Biały ma piersi zszarpane
Na srebrnych piórach ma zakrzepłą krew
Z zawalonego gniazda powstanie
Panował będzie jak niegdyś Lech.

Krew swą zakrzepłą sobie obmyje
We Wisły wodzie co płynie hen w świat
Po całej ojczyźnie od szczytów śnieżnych Tatr
Wzbijesz się Orle nasz srebrnopióry
Pod błękit nieba wysoko tam
I strzeżę będziesz z wysokiego nieba
Starego grodu piastowskich bram.
My młode Polki pod sztandar twój staniem
Na którym będziesz panował ty!
Przysięgę tobie nasz Orle złożymy
Że wiernie służyć będziemy Ci.

25 XII 1941, Fordon (Torgau?)

6. Noc wigilijna

Noc wigilijna cicha i gwiazdzista
Choinka szczęściem i radością świeci
Dokoła stołu rodzice i dzieci
I łąza błyszcząca łagodna i czysta
Mak miód mleko słowiańskie potrawy
Tajemnicze wzruszenia i sprawy
Biały Opłatek i wieczerza święta
Każdy z nas w sercu ma i każdy pamięta.
Dziś to nie dla nas – dla nas we wspomnieniu
My w smutnej doli i przy czarnym chlebie
Losem złączeni w łagrze i więzieniu
Chleb drży nam w rękę i drżą nam usta
Noc taka czarna ziemia taka pusta
Smutek jak welon serca nasze mroczy

Ależ nie płaczmy, o, siostry niedoli
Może i dla nas wnet gwiazdka zaświeci
Może wyjdziemy jednej matki dzieci
Z murów więzienia i zza krat niewoli
Może i dla nas szczęście i radość zagości
Przyniesie nam Boskie Dzieciątko na gwiazdkę
Dla nas, o, siostry podarek wolności.

(w przepisany rękopisie wiersz ma datę – 1942 r.)

1944 r., Torgau

7. W mroczny gwiazdzisty wieczór wigilijny

Za tymi oknami wiatr zimny zawodzi
Wszak Jezus Dziecię dziś na świat przychodzi
Przyszedł w ubóstwie w noc zimną mroźną
W stajni złożony nieba ziemi Pan
Więc cieszymy się wszyscy bo gwiazdka nam świeci
Jezus Dziecię jest nam dzisiaj dan.
Nie narzekajmy żeśmy w niedoli
Nie narzekajmy na nasz los
Nie odczuwajmy tego co nas boli
Odporni bądźmy na każdy cios.
Krew purpurową swą przelewają
Ci ukochani bracia rodacy
Wszak swoich synów ojczyzna traci
Bo poświęcili się dla Polski szczerze
Współtowarzyszki Polki my młode
My w jedno koło zgromadzone są
Obchodzmy tutaj w wielkim spokoju
Tradycyjną wigilię tą.
Jedna drugiej podajmy dłonie
Uściśnijmy sobie prawice
Niech twarde będą przyjaźni ogniwa
A przy tym pogodne lica
Choć serca nasze gryzie tęsknota
I tak je bardzo coś boli

Lecz przyjdzie kiedyś chwila ta złota
Dziecino Boża daj byśmy wytrwali!
Wiatrami gnane tak lecą po świecie
Westchnienia nasze spoza więzień krat
Tu z tej obczyzny pod progi rodzinnych chat.
Współtowarzyszki Polki my młode
My w jedno koło zgromadzone tu
Lecz odzyskamy wkrótce swobodę
Zbudzimy się wreszcie z letargu i snu.
Skończyć się musi ciernista droga
Po której każda z nas musi iść
Więc wierzymy mocno, wierzymy w to przecie
że wolność i swoboda wkrótce musi być.
Uderzmy wszyscy z wielkim błaganiem
Do stajenki bram.
A gdy wysłucha nas Jezus Dziecię
Błogosławić będzie nam.

Ravensbrück, 1944 r.

Piosenka 1.

Choć brzydka postawa i szary nasz strój
Na nogach niezgrabne chodaki
To siostry, to bracia, to mąż może twój
Pasiaki, pasiaki, pasiaki
Dokoła kolczasty oddziela nas drut
Wachy strażnice i bramy
My jednak wierzymy że spełni się cud
Tej chwili radosnej czekamy.
Dziś wielkiej nauki nadszedł nam czas
I doła dla wszystkich jednaka
Niech żadne niechęci nie dzielą już nas
My wszystkie więźniarki w pasiakach.

Piosenka 2.

W więziennych murach poza kratami
Dusza się moja zalewa łzami
Nie dla mnie słonko kwiaty i pola
Być uwięzioną to jest moja dola
 Tu w tym więzieniu
 Gdzie żyć mi trzeba
 Dla mnie jest tylko
 Ten skrawek nieba
 Za którym stale biegną mi oczy
 I ta tęsknica serce me toczy!
Me życie młode tu dziś zamknięte
I marzeń roje w więzy ujęte
Ale myśl moja mury przebije
I pośród wolnych wolnością żyje.

Ravensbrück, 1944 r.

Piosenka 3.

Serce spowiła tęsknota
Pierzchły urocze me sny
Nie powróci już chwila ta złota
pozostały wspomnienia i łzy.
 Jako drzewo wichurą stargane
 Traci siły i łamie się już
 Tak me serce tęsknotą znękanę
 Traci siły wśród życiowych burz.
Przyjdź a burze ucichną szalone
Przyjdź a wiosna owionie mnie już
Ty uleczysz me serce zranione
Ty czarowne powrócisz mi dni.

„Męczennica”

(tekst od Elżbiety Kobieli)

Na końcu miasta stał domeczek mały,
Drzwi zgruchotane na haku wisały.
Wicher we wszystkie nimi miotał strony.
W tej to lepiance stał chłopczyk na progu.
Oczy znękane zwrócił w stronę chaty,
Gdzie na garści barłogu leżała niewiasta
W stare owinięta szmaty.
Twarz jej wybladła, oczy znękane
Świadczą, że ciężkie przechodziła trudy,
Że dobrze jej członki nędzą skołatane
Łachman nie zawsze przyodziął gruby.
Tęsknymi oczu po chacie wodziła,
Jakby w niej kogoś szukała.
Spostrzegła chłopca, wzrok w nim utopiła,
Westchnęła z cicha, potem zawołała:
Chodź dziecię, synu jedyny
Niech cię raz jeszcze czule przytulę
i naszą dolę opowiem ci.
Nie zawsze żeśmy w tej chacie mieszkali,
I myśmy kiedyś ubogich wspierali.
Kiedy wróg srogi w kraju się rozpierał,
Kiedy krwią zbroczone stały polskie niwy,
O, wtedy twój ojciec poszedł z drugimi,
By walczyć o wolność.
Wiatr wszystko kołysał, modliłam się szczerze,
Aby twój ojciec powrócił szczęśliwie,
Do Boga słałam za nim pacierze.
Gdy to wyrzekła, upadła bez sił.
Chłopczyk zapłakał i całował matkę,
Płakał miłością, którą dziś przeżyła.
Wyszedł przed chatkę, usiadł na progu,
Twarz zakrył rączkami.

Nie patrzył na świat, co był mu wygnaniem.
Siedział smutny, dręczony myślami
Przerwanymi tylko westchnieniem i łkaniem.
Wtem głos usłyszał,
Lecz nie był to głos matki,
Co niespodzianie przerwał myśli jego
i bardzo blisko od ich małej chatki
Niespodziewanego ujrzał podróżnego.
Twarz miał wyblakłą, oczy zębkane
A na czole widniała mu blizna.
Przystąpił do chłopca i rzecze:
powiedz mi mój mały
Czyja to wioska i ten dworek biały.
I kto w nim mieszka – chciałbym wszystko wiedzieć.
Chłopczyk nieśmiało spojrzął na obcego –
O, panie, ta wieś była własnością ojca mego,
Którego zabili...
Długo mi matka dziś o nim mówiła,
Lecz może to pana wszystko nie obchodzi,
Bo moja matka nieszczęśliwą była,
A nad takimi nikt się nie lituje.
Prowadź mnie do matki,
Mój mały chłopczyno!
Ja wiem, co litość, bom sam nieszczęśliwy,
Może pociechę niosę wam do chatki,
Może pocieszy nas Bóg litościwy.
Obaj próg przeszli, spojrzął na posłanie
I rzecze: O, Boże, żono jedyna!
W takim śmiertelnym znajduję cię stanie!
Chodź dziecię, boś ty syn mój miły!
Ojciec nie umarł, on tu przy was stoi!
Kto wam zgotował ten los srogi
I kto was tak dręczył, najdroższa moja?
Nieba! Litości, to żeś ty mój miły,
W takiej postaci Bóg zsyła anioła,
Aby mnie zawieźć przed śmiertelne progi!
Gdy to wyrzekła, upadła bez sił na posłanie,

Ojciec wraz z synem przy matce przyklękli.
A gdy powstałi, ona już nie żyła.
Takich to męczennic miała Polska wiele,
Ich właśnie przyczyna uprosiła nam u Boga,
Że nam Polska zmartwychwstała
Tak piękna i droga.

„Odzyskanie wolności”

(w tym radosnym dniu wiosny – maj 1945)

Już słońko wstało wesoło świeci.
Przemawia do nas. Nie płaczcie dzieci.
Patrzmy na słońko, patrzmy na siebie
Pogodne chmury już są na niebie
To znak wolności!
Radziecki żołnierz już wroga chłoszcze
Możemy wracać do swej ojczyzny
Nie odczuwamy że bolą nas blizny
Już nogi nas niosą i serce bije
Każdy się cieszy, że żyje
Mówi staruszka ja nie znam drogi
To nie wiem sama gdzie niosą nogi
Ja wiem gdzie zajdę
Bo jednak wędruję
Bo serce moje już wolność czuje
Wolność kochana, wolność stalowa
Powstanie Polska piękna i nowa
Wszyscy nie wrócą
Którzy z nami byli
Bo nie przeżyli
To los przeznaczenia
Zostały po nich
Tylko wspomnienia.

DLACZEGO „HÄFTLINGOWIE” PISALI WIERSZE?

W antologii K. Strzelewicza „Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939-1945. W archiwum Aleksandra Kulisiewicza” na początku został zamieszczony wiersz „Dzień” nieznanego autorstwa pochodzący z Ravensbrück. Rozpoczyna się ten wiersz słowami:

„Häftlingu drogi, smutne twe życie...”

Jest to wiersz oddający przeciętny dzień w obozie. Taki „przeciętny dzień” upływa na niewolniczej pracy, pośpiesznych apelach, strachu wobec gardłowych okrzyków Niemców, trwodze, by się nie spóźnić na syreny „Ruf”... ciągotym „Schnell”. Z takich wielu dni dałaby się złożyć każda obozowa biografia z Ravensbrück.

Gdzieś między tymi elementami owego „dnia”, może już po apelu („Zählapel”), gdy niewolnice marzyły o „małym kawałku nieba „Brot – mein Gott”... niektóre pisały wiersze. Dlaczego?

Odpowiedź na to pozornie proste pytanie nie jest taka oczywista. Może byłaby oczywista, gdybyśmy mieli do czynienia z poetą typu Borowskiego, zatem artysty, dla którego dotychczasowy przedobozowy świat przestał istnieć, a jego miejsce zajęła „rzeczywistość koncentracyjna” (termin T. Drewnowskiego).

Pomocna w udzieleniu odpowiedzi na postawione pytanie może być odpowiedź kobiety zeznającej przed komisją w jednym z opowiadań Z. Nałkowskiej:

„— Pani powiem: ja chciałam żyć. Dlaczego? To pani powiem: po to, żeby powiedzieć wszystko tak, jak pani teraz mówię. Niech świat o tym wie, co oni robili.”⁹

Jest to – jak zresztą powszechnie wiadomo – język nie artystyczny. Jest to język potoczny, bez ingerencji autorki. Pisanie wierszy nie przez zawodową poetkę to też forma relacji. Tyle, że zatrzymanej jakby w wierszu.

Taką tezę potwierdzałyby słowa A. Rudnickiego, który pisał na końcu swojej książki o obozach:

„Jest moim głębokim przekonaniem, iż – między innymi – czytanie i rozpowszechnianie książek mówiących nagą prawdę o obozach, nie unikanie tych książek (...) czytanie książek, których rangi i wagi nie da się wymierzyć w kategoriach sztuki, które nie są ani dobre, ani złe, które przede wszystkim są obowiązujące, jest nakazem.”¹⁰

Inny poeta dużej rangi, J. Przyboś, dał do tej samej książki taką oto „wypowiedź”:

„Dopóki nie udźwignę choć jednym słowem w poezji – ciężaru tej najstraszniejszej sprawy – nie będę się czuł poetą zupełnie wolnym, tym, który przeżył, ani umiał żyć w owym czasie pogardy, męczeństwa i walki.”¹¹

Gdyby nie były to słowa zawodowego poety, możnaby w nich umieścić świat poetycki wszystkich bezimiennych i znanych poetek amateerek piszących w obozach hitlerowskich. Ale nie ludźmy się – Przyboś szuka dla „świata koncentracyjnego” jakiejś własnej poetyki. To „mistrz metafory”(!) jeszcze sprzed wojny.

Jeszcze inny twórca (i sam więzień Oświęcimia) – Tadeusz Hołuj podniósł też bardzo ważny problem. Widział, że w twórczości o obozach „zacierają się często granice pomiędzy utworem artystycznym a dokumentem historycznym”. Podnosił także i to, że „w obecnym okresie, w którym wszyscy ludzie znają jeszcze temat opisywany z własnych przeżyć, traktować go będą zawsze jako dokument autentyczny (...)”. Szczególnie, gdy jest to czytelnik „polski” – dodawał.¹²

Podobnie wyrażał się wspomniany już A. Rudnicki.¹³

W znanych i mniej popularnych antologiach obozowych,¹⁴ w napisanych do nich przedmowach widać też intencję podobną. Szczególnie wiąże się ze sprawami wierszy obozowych książka Konrada Strzelewicza, w której autor zauważa: „są w niej wiersze nie najwyższych może lotów” i „wiersze poetek nieznanych”, lecz chodzi o to „by poezja lagrów nie uległa zagładzie”. „Księga ludzkiego bólu i nieszczęścia, zbrodni człowieka i wielkoduszość jego ofiar (...) mówiąca o zdumiewającym pięknie duszy ludzkiej (...) będzie kiedyś uzupełniona i zostaną wydane wszystkie utwory ze zbiorów prywatnych i państwowych.”¹⁵

Natomiast w posłowniu do tej książki J. Kajtoch napisał:

„Zdajemy sobie sprawę z tego, że milczeć nie wolno (...) Tu nie jest ważna oryginalność, pomysłowość literacka, nowe rozwiązania warsztatowe, rzadki rym lub brak rymu (...) Jedyną miarą wartości tych wierszy jest rola, jaką odegrały w życiu autorów i ich słuchaczy (...), jaki miały w ich przetrwaniu.”¹⁶

W ten sposób doszliśmy do sedna zagadnienia. Będziemy mieli do czynienia z wierszami amatorskimi, lecz też ważnymi. Obozowa poetka z Ravensbrück wyraziła to tak:

„Nie sztuka stroić serca w takt podniosłych pieśni,
W blasku światła, w ekstazie uświęconych myśli,
Ale sztuka w sny wierzyć, gdy już nic się nie śni”¹⁷

Jakby wiedziała, że w obozach sytuacja sprzyjała grafomańskiej twórczości. Wiedział to dobrze np. Borowski. Wydaje się, że słowa te mogłyby być mottem także do wierszy Marty Banach.

Takie wiersze artystycznie nieporadne, wiersze proste w słownictwie, poetyce i treści, były często okolicznościowe i biograficzne. Wyrażały na ogół tęsknoty i marzenia. Granica między rymotwórstwem a poezją nie zawsze jest ostra.

Pisanie wierszy mogło stanowić remedium na umysłową beczyność. Była to zarazem iluzja normalnego życia, choć poprzez akt twórczy. W wierszu realizowała się niezależność duchowa. Skazaniec, vorarbeiter, häftling – pisali wiersze w obronie, w przeciwdziałaniu załamaniu. Pisali tak, jakby zostali „rozkuci”, jakby nie byli za drutami. Zresztą, tak samo tworzyli poeci z Warszawy („rocznik 20”). Pisali np. o miłości, a myśleli o śmierci. Pisali o „czerwonych goździkach” i najskryciej marzyli o szczęściu obok tupotu hitlerowskich buciorów.¹⁸

Poetki z Ravensbrück miały do pokonania jeszcze jedną trudność. Musiały zapamiętywać te „odruchy duszy”, swoje „wysepki marzeń i wolności”, jak nazwał ich wiersze krytyk. Deklamacje mogły odbywać się tylko jako szepty na pacierz.

Powróćmy jednak do pytania postawionego w tytule – dlaczego pisali?

Po prostu – był to ich „niemy krzyk”, jak ze znanego obrazu Muncha. Był to ich i testament, i dokument, i spowiedź, i modlitwa. Nie byli na pewno – jak np. T. Borowski – „anatomami obozu”. Nie ulegli nastrojowi apokaliptycy i katastrofy. Choć podobno (jak twierdzi E. Balcerzan) „*katastrofizm skończył się w poezji wtedy, gdy zaczęła się katastrofa.*” (!)¹⁹

Poeci amatorzy z Ravensbrück nie napisaliby takich np. słów:

„*zostanie po nas złom żelazny,
i głuchy, drwiący śmiech pokoleń.*”

Jest to bowiem katastrofizm.

Gdy podczas wywiadu zapytałem Martę Banach – dlaczego pisała wiersze, pamiętając wcześniej, że istnieją na ten temat przeróżne opinie, odparła podobnie, jak kobieta z „Medalionów” Nałkowskiej: „*żeby wszyscy wiedzieli, jak to było.*” „*Żeby moje dzieci miały na pamiątkę.*” Wyraziła też obawę o swoje wiersze. mówiąc: „*czy będą istniały jako moje?*” Dodam jeszcze – w notesie zakupionym w Barth z wierszami czytamy: „*Ten notes jest własnością moją*” oraz dodany werset jednego z jej wierszy.

Wiele lat po wojnie przepisała wiersze jeszcze raz, przeznaczając je wnu-

kom. Testament został spełniony. Stało się według i zgodnie z genezą tych tekstów. „Silny duch” (potrzeba) i „nadzieja”, które kazały jej pisać, teraz przeistoczyły się w dokument czasu. „Czy poezja, pisanie mogło Panią ratować?” — pytałem. Potwierdziła, jakby ciesząc się z pytania.

Wiersze M. Banach są inne niż profesjonalne. Stąd należy przyjmować wobec nich inną miarę, inne stosować konteksty. Oto obowiązująca i właściwa opinia uczonego:

„W oczach historyka literatury stale pogłębia się przepaść między grupą pisarzy »artystycznych«, do których m.in. zalicza się przedstawiciele tzw. generacji wojennej (K.K. Baczyńskiego, T. Borowskiego, T. Gajcego i innych) oraz niektórych reprezentantów starszego pokolenia (np. W. Broniewskiego, M. Jastruna, Cz. Miłosza, J. Przybosia, A. Słonimskiego, J. Tuwima) a całą bliżej nie nazwaną resztą anonimowych utworów wrzuconych beztrąsko do jednego nader pojemnego worka produkcji »publicystycznej«, »ulotnej«, »okolicznościowej«, »propagandowej«, »folklorystycznej« etc. W odniesieniu do całej tej niezróżnicowanej reszty termin »poezja« wydaje się drastycznym nadużyciem.”²⁰

Przytaczam ten dłuższy cytat, ponieważ występuje tu potwierdzenie naukowe mego wcześniejszego podkreślenia, że artykuł omawia wiersze, nie poezję, a ich autorka nie była poetką, lecz czująca ofiarą systemu hitlerowskiego. Jej wiersze świetnie uzupełniłyby antologię K. Strzelewicza, gdzie czytamy takie słowa z wiersza napisanego w obozie:

„Odzież ci dadzą więzienną,

(...)

Wchodzisz w ten tygiel człowiekiem,

Wychodzisz numerem – rzeczą.”

(„Lekarskie oględziny”)²¹

WIERSZE MARTY BANACH ODCZYTANE PO 52 LATACH

Pisząc o wierszach autorki nieprofesjonalnej, zwracałem uwagę, że nie należy stosować w takim przypadku miary niewłaściwej, takiej jak w odniesieniu do poezji w ogóle.

Nie należy, jak się wydaje, także przykładać, w tym jednostkowym przypadku, takiej miary, jaka obowiązywałaby, gdyby chodziło o ogląd literacki obozów, jaki występuje w ogromnej prozie lagrowej. Te kwestie nauka już dość dokładnie usystematyzowała i ustaliła.²²

Gdy chodzi o wiersze obozowe Marty Banach, zachował się wyblakły po latach, niewielki notes z wierszami. Od razu należy zwrócić uwagę na zjawisko charakterystyczne. Pierwszy wiersz nosi datę 8 IV 1945 r., zaś ostatni z dwunastu opatrzony jest datą 14 V 1945 r. Wewnątrz tego skromnego zbiorku znajdują się wiersze z lat 1941-1945. Takie datowanie nie jest przypadkowe. Ale też nie wynika z jakiejś określonej koncepcji czy kompozycji, która byłaby zamierzona.

Gdy wyzwolone zostały obozy niemieckie, gdy spontanicznie powstała u więźniów myśl powrotu, Marta Banach była jedną z wielu tysięcy. W swoim tobołku poobozowym nie miała gotowych wierszy. Natomiast miała je ukryte bezpiecznie – w pamięci. Po powrocie do Zawad, do wymarzonej w wierszach „ojczyzny”, przystąpiła do zapisywania tekstów „zapamiętanych”. Najpierw – co zrozumiałe – zapisała teksty ostatnie, najpóźniejsze, te z marca, kwietnia i maja 1945 r. („Głęboka myśl” – 8 IV 1945 r.). Dalszy proces odtwarzania i notowania sięgał później coraz bardziej wstecz. Najpierw do roku 1944 („Tęsknota” 23 III 1944 r.), później roku 1943 („Pożegnanie z przyjaciółką” i „Wspomnienie” datowane 5 XII 1943 r.). W dalszych tekstach doszło prawdopodobnie do zachwiania procesu „odpamiętywania”, ponieważ wiersze noszą daty i późniejsze, i wcześniejsze. Na przykład piąty z kolei wiersz „Patriotki” nosi datę 1944 r., a szósty – „Noc wigilijna” – jest oznaczony datą 1942. Ostatni wiersz z tego cyklu – „W mroczny gwiazdzisty wieczór wigilijny” – opatrzono datą 1944 r. Powróćmy więc do zasygnalizowanego już nieporządku chronologicznego. Czy jest to chaos, przypadkowość datowania? Oczywiście, nie. To dowód procesu przypomnienia, przywracania tekstów wierszy z pokładów pamięci, normalnego w takich sytuacjach falowania pamiętanych słów. Gdyby nawet nastąpiło tu przeoczenie lub nieścisłość, byłoby to zjawisko zwykłe w myśl psychologii zapamiętywania i odtwarzania.

W niewielkim notesiku wojennym widać mimo to pewne uporządkowanie. Pierwszych siedem tekstów ma numerację kolejną. Po nich następują trzy teksty o jednakowych tytułach: „Piosenka 1.”, „Piosenka 2.” i „Piosenka 3.” Treść tych trzech wierszy jest podobna i wyraża silne pragnienie wyjścia zza drutów, „*przebija mury*” i „*leczy znękanę serca*” owinięte „*pasiakiem*”.

Tekst przedostatni – „Męczennica” – jakby odstaje od poprzednich. Autorka wyjaśniła mi w wywiadzie, że tego wiersza nauczyła się (zdobyła) od Elżbiety Kobieli z Bydgoszczy. Tekst zapamiętała i po powrocie odtworzyła.

Czy Elżbieta Kobiela też była obozową poetką? Marta Banach nie pamięta, co się z nią stało. Może z „komanda” w Fordonie, gdzie obie się znalazły w pierwszym etapie, wywieziono ją później do innego obozu? Może podzieliła losy gorsze w którymś z obozów zagłady? W każdym razie – występuje tu ślad wojennych losów jeszcze innej Polki (!). Jak twierdzi M. Banach – jej fardońska „towarzyszka” miała notes z wierszami z Sybiru.

Ostatni z wierszy – „Odzyskanie wolności” – ma datę : 14 maja 1945 r. Właśnie ta data oznacza dla autorki właściwy koniec wojny. Tę samą datę wymienia jako czas powrotu do domu. Gorące pragnienie ocalenia życia, silna tęsknota, katanga i poniżenie, druty, głód i pasiaki, poniewierka i niebezpieczeństwo w obliczu czarno dymiących kominów skończyły się. Pozostały wspomnienia i... wiersze.

Przygotowując je do druku (za zgodą autorki!) uważałem, że powinny zachować oryginalną pisownię i ujęcie wersowe. Ingerencje w teksty ograniczyłem do niewielkich korekt. Dotyczą one nielicznych usterek związanych z pisownią lub interpunkcją. Przez taki zabieg teksty – pisane przecież nie przez profesjonalną autorkę – unikną komentarzy może zbędnych, może nie na poziomie.

Już tylko powierzchowna lektura wierszy Marty Banach musi zwrócić uwagę na przynajmniej parę zagadnień występujących w wierszach, przy pominięciu spraw tzw. rozbioru literackiego:

- a) niezłomną wolę przetrwania,
- b) oporu fizycznego i duchowego wobec „bestii”,
- c) specjalne ujęcie dalekiego „domu” i „Polski” (patriotyzm),
- d) związaną z powyższym religijność,
- d) osobiste drgania uczuć młodej Polki.

Silna wola przetrwania jest wyraźnie wypowiedziana przez wszystkich twórców wojennych. Była to – jak się powszechnie sądzi – jedynie możliwa forma oporu i zarazem dawanie świadectwa prawdzie. Za każdą twórczość (w tym literacką szczególnie!) groziła niechybna śmierć. Czy Marta Banach o tym wiedziała? W każdym razie, jakby instynktownie się ratując, przechowywała wiersze w najpewniejszym miejscu – w swojej pamięci. Po napisaniu kierowała je – mówiąc w wywiadzie – „do pamięci” natychmiast, bez analizowania, dla ocalenia. Jej wiersze były szybką, natychmiastową reakcją na wydarzenia, które jej bezpośrednio dotyczyły. Doznawała ich lagrowych skutków. Zatem wiersze te są i dokumentem „rzeczywistości koncentracyjnej”, i dokumentem osobistych przeżyć.²³

Marta Banach mówi w swoich wierszach o „*chwilach udreki*”, o „*mę-
kach*” („Wspomnienie”), o „*lagrowej niewoli*”. Życie kobiet (podmiot wier-
szy zawsze pod postacią zbiorowego „my”) jest „*złamane*”, krępujące „*więzy
i kajdany*”. Mury obozowe służą do ograniczenia, do zaistnienia „*zony*”. Za
nią są one zaprowadzone tam przez „*dziką hordę*” („Patriotki”). „*Smutna
dola*” dotyczy wszystkich. Dokoła, nie tylko nocą, panuje „*noc czarna*”
(metafora charakterystyczna dla wszystkich poetów wojennych). Ziemia jest
„*pusta*”, Jezus jest umęczony „*cierniową koroną*” („Noc wigilijna”). „*Kol-
czasty drut*”, „*wachy*”, „*strażnice*”, „*bramy obozowe*” („Piosenka”), „*skra-
wek nieba*” widziany jakby poza obozem, „*łzy*”. Są to w sumie dość znane
elementy tzw. poetyki wierszy obozowych. Wszystkie wyrażają cierpienie.

Obok są słowa mówiące o przetrwaniu:

„*Lecz przyjdzie chwila, że zakwitną róże,
Choć droga do życia jest cierniem usłana,
(...)*

„*My przeżyjemy wszystkie straszne burze.*”
(„Pożegnanie z przyjaciółką”)

„*Może i dla nas wnet gwiazdka zagości,
(...)*

„*Może i dla nas szczęście i radość.*”
(„Noc wigilijna”)

„*Lecz odzyskamy wkrótce swobodę*”
(„Wieczór wigilijny”)

„*Ale myśl moja mury przebije
I pośród wolnych wolnością żyje*”
(„Piosenka 2.”)

Bardzo ważne jest to, że autorka niekiedy nie dopuszcza do świadomości
faktu, że znajduje się „za drutami”. Wyobraźnia przenosi ją poza zonę:

„*Jestem ja tutaj?
Nie ma mnie tu.*”

(„Głęboka myśl”)

Jakże to trafny, poetycki gest. Co za umiejętność ucieczki duchowej od
rzeczywistości. Takiego tropu nie powstydzilby się nawet poeta profesjonalny.

W innym miejscu autorka znowu opuszcza w myślach straszne miejsce:

„Myśli me płyną, płyną hen w świat.”

Swoje uczucia nazywa wprost:

„Tęsknota moja to skarga głucha,

Tęsknota moja to serca ból.”

Warto zauważyć, że jest to typowo poetycki paralelizm składniowy, tak częsty np. w poezji ludowej.

W wierszach Marty Banach nieobecna jest rozpacz, tragizm, załamanie. Jest za to potężna siła nadziei, trwania. W wywiadzie mówiła, że często pocieszała inne kobiety – „towarzyszki”, dodawała im sił i otuchy.

Krytyk literacki w takich sytuacjach stawiał pytanie: *„Skąd w takich momentach granicznych bierze się siłę potrzebną do zachowania godności?”*²⁴ Wydaje się, że siłę do wytrwania ofiary faszystowskiego systemu brały z niezwykniętych, mimo wszystko, przeniesionych z domu ideałów, wartości. *„Można wysunąć refleksję – dodawał ten sam krytyk – tylko pozornie ze sobą sprzeczne: z jednej strony, że trudno jest zgruntować dno ostatecznego upadku człowieka strąconego przez innych (...) a z drugiej strony, że równie trudno określić szczyt możliwości wzniesienia się człowieka w moralnej odporności, solidarności z innymi, bezinteresownej ofiarności w imię wybranych ideałów.”*²⁵

Do tego osądu dodać mi wypada – dla ścisłości – że wielu z nich pisało „by świadczyć, co przeżywają”. Niezbędne jest także jeszcze dodanie, że wiersze stanowiły formę zaklinania okrutnej rzeczywistości po to, by ją odrzucić lub choćby złagodzić. Były sposobem unieszkodliwienia zła. Jej wiersze to „wysepki człowieczeństwa” obok codzienności lagrowej.²⁶

W bardzo charakterystyczny dla twórczości obozowej jest w wierszach Marty Banach przedstawiony obraz „Polski”, „ojczyzny”, „domu”.

Autorka pisze np.:

„Myśli me płyną, płyną hen w świat

Tu z tej obczyzny, pod progi rodzinnych chat”

(„Głęboka myśl”)

„... tęsknota do pól.

Do pól, które ojczyzną się zwa,

Do wioski rodzinnej i wiejskiego ulla,

(...)

Tęsknota za Ojczyzną –

Z dnia na dzień wciąż wzrasta”

(„Tęsknota”)

W innych miejscach wierszy w rodzinnym domu „*choinka radością świeci*”, są „*rodzice i dzieci*”. Tu, w obozie, wszystkie kobiety są równe, jako „*jednej matki dzieci*” i „*Polki młode*”. Im przyjdzie „*pomścić krzywdy naszej ojczyzny kochanej*”. Przyjdzie czas, gdy „*Orzeł Biały krew zakrzepłą sobie obmyje / We Wisły wodzie co płynie hen w świat*”, a później „*srebrnopióry wzbije się*” aż do „*szczytów śnieżnych Tatr*” („*Patriotki*”). Następuje w wierszach konfrontacja dwóch światów: obozowego i tego sprzed aresztowania, z domu. Można zastosować do takiej sytuacji pojęcie tzw. „przestrzeni zamkniętej”, gdy chodzi o obóz.²⁷ Druty obozowe oddzielają dwa światy. Niektórzy z pisarzy wojennych widzieli tę kwestię bardzo ostro:

„*Kto raz tu wszedł, nic, nawet popiołów swoich nie wyniesie
na postenkartę nie wróci do tamtego życia*” (Borowski).

Podobnie jest z faktem, że nie da się niczego wnieść ze sobą. Bowiem „tu” za drutami obowiązują inne reguły. Między dwoma światami – obozowym i wytęsknionym istnieje przestrzeń. Jest to przestrzeń psychologiczna, egzystencjalna, nie rzeczowyista.

W wierszach Marty Banach jest podobnie. Z tym, że u niej, w świecie „za zoną” wszystko jest wyraźnie prawdziwe, nie poetyckie, choć niekiedy chleb bywa uświęcony, sakralizowany w myśl tradycyjnego rozumienia tego symbolu.

Temat „domu”, „ojczyzny” wysuwa się w omawianych wierszach na plan pierwszy. Tak też jest i u innych, bezimiennych i znanych autorów. Są to najczęściej dowody sięgania do znanych w poezji tyrtejskiej tematów, toposów.²⁸ Poezja taka, związana wcześniej z problematyką niepodległościową, miała akcentować potrzebę służby poety, miała być formą czynu, potwierdziła szczerłość słów.

„*Tam, gdzie: wśród walki powstaje poezja, tam ujawnia się wola zwycięstwa. Poezja jest także bronią walczącego narodu, więc póki ona brzmi, póty naród nie upadł, ale walczy, ufa w zwycięstwo.*”²⁹

Tego objaśnienia nie da się w całości stosować do omawianych tu wierszy. Nie spełniały mianowicie ważnego kryterium – nie były drukowane. Nie było zatem ich odbiorcy. Ponadto autorka nie należała do twórców w całym tego słowa znaczeniu. Lecz mimo wszystko nie należy chyba obozowych tekstów Marty Banach odrywać od wskazanej tradycji niepodległościowo-tyrtejskiej.³⁰

Z toposem „Polski”, „ojczyzny”, „domu” w omawianych wierszach nierozzerwalnie łączy się inna dominanta. Chodzi o wyrazistą religijność.

W czasie wywiadu autorka nie stwierdziła kategorycznie, że wiara, wyniesione z domu wartości powodowały takie religijne zabarwienie tekstów. Klucz do religijności tekstów obozowych, wydaje się, tkwi w ustaleniu M. Janion:

„Im bardziej nieuchwytne, pozorne i zawodne stają się podstawy materialnej egzystencji, tym silniej jako rzeczywistość realna narzuca się sfera ducha, w której naprawdę poczuć się można wolnym (...)”

Zatem obecność religijności jest też nie przypadkowa, nie dodana. Wynika z tradycji.

Gatunki poezji wojennej, obozowej, też tylko tę tezę poświadczają. Były to: modlitwy, kolędy, psalmy, piosenki, ballady, marsze. W sumie wieszki obozowe dawały efekt treściowy w postaci tzw. „religii patriotyzmu”. Była to religijność zbiorowa. Podmiot wierszy brzmi zawsze „my”. Suplikacje, różańce, litanie, godzinki, stacje Męki Pańskiej, kolędy – oto odpowiednie formy do takiej treści.

W wierszach Mart Banach nie występuje załamanie się wiary, zwątpienie. Istnieje natomiast konsekwencja i stałość. Wiara („Bóg dozwoli”) pozwoli wrócić do „domu”:

„Przetrwałyśmy wszystko –

Dopomógł nam Bóg drogi”

(„Pożegnanie z przyjaciółką”)

„Może i dla nas szczęście i radość zagości

Przyniesie nam Boskie Dzieciątko na gwiazdkę

Dla nas, o, siostry podarunek wolności”

(„Noc wigilijna”)

„Uderzmy wszyscy z wielkim błaganem

Do stajenki bram.

A gdy wysłucha nas Jezus Dziecię,

Błogosławić będzie nam.”

(„Wieczór wigilijny”)

W antologii wierszy z Ravensbrück występują także teksty z inną wymową. Na przykład:

„Po śmierci legnie w »Waschraumie« –

Zgarbione, skulone plecy –

Zaczeka, już obojętna,
Na swoją kolejkę w piecu”
(„Wołanie”)³¹

„Idź na druty, idź na druty!
Tam cię czeka od dawna
Błękitnawo czarna pani...”
(j.w.)

W zbioru Marty Banach takie teksty nie istnieją. Istnieje siła duszy, nadzieja, wiara przeżycia, ocalenia. Istnieje motto, którego autorka to nie „numer 29285”, lecz odporna na okropności losu młoda kobieta:

„Tak jak drzewo wichurą stargane
Tak me serce tęsknotą stargane.”

To motto autorka zapożyczyła z wiersza pt. „Piosenka 3.” Widoczny jest tu podwójny semantyczny sens wyrazu „serce”. Jest to serce Polki należącej do rzeczy obozowej zbiorowości, a także serce młodej, tęskniącej kobiety.

Kiedy czytamy w wierszu:

„Przyjdź a burze ucichną szalone
Przyjdź a wiosna owionie mnie już
Ty uleczysz me serce zranione
Ty czarowne powrócisz mi dni,”

trafne będzie spostrzeżenie, że jest to tekst należący do typu liryki osobistej. Zatem i forma gramatyczna podmiotu zmieniła się, przybierając postać „ja” (pierwsza osoba). W wierszach o tematyce przetrwania, walki duchowej, zbiorowego oporu miał charakterystyczną formę liczby mnogiej – „my”.

Cytowany wiersz to tzw. liryka niespełnienia, jak w najlepszych tego typu wierszach, np. romantycznych. Spełnienie w realnej rzeczywistości nie jest możliwe, natomiast jest możliwe w marzeniu, w jakiejś rzeczywistości nierealnej, poza strefą obozu. Jest to także dominanta typowa dla wierszy z obozów. W antologii z Ravensbrück takie porywy serca występują rzadko. Przeważają teksty nostalgiczne, mówiące o tęsknocie do kraju, do domu, także teksty o rzeczywistości obozowej. W wierszach obozowych widzieć można pewien „wstyd uczuć”. I to także rys bardzo znamieny.

Osobliwy, unikatowy wśród tekstów Marty Banach jest wiersz „Męczennica”. Jest to, sądząc po pewnych wyznacznikach formy, ballada. Zawiera pewną fabułę, pewien dramatyzm sytuacji oraz postać głównego bohatera.

W małym domku, gdzieś na krańcach jakiegoś miasteczka, kona udręczona rozłąką i samotnością kobieta. Jest przy niej paroletni synek. Jej mąż poszedł walczyć, a kraj jest „krwią zbroczony”. Umierająca kobieta – Matka-Polka – modli się o powrót męża-ojca. Modlitwa zostaje wysłuchana. W ten sposób wkracza do wiersza element dla ballady typowy: cudowność. Pewnego dnia do pozostawionego, by spełnić czyn patriotyczny, domu powraca mąż i ojciec. Rozpoznaje swego synka, matka w tym czasie umiera.

Czy takie wiersze mają swoje pierwowzory, rodowód, konteksty literackie?

Sądzę, że źródło tego wiersza tkwi w ogólnym dorobku balladowym romantyzmu polskiego, szczególnie w dorobku tzw. poetów krajowych, choć samo pojęcie obecnego motywu Matki-Polki kojarzy się z Mickiewiczem („Do Matki-Polki” 1830).³²

Na powyższe zjawisko zwracał uwagę J. Świąch pisząc, że jest w tego typu wierszach wojennych łączenie tzw. „literatury opowiadanej” z pisaną, a jednocześnie pogranicze polskiej literatury niepodległościowej i ludowej. Tego typu wzorzec – dodawał uczony – występował i u poetów profesjonalnych i u ludowych – „niesamodzielnich”.³³

Za okupacji – pisał ten uczony – „wytworzyły się dwie względnie odrębne, choć niekonfliktowe mitologie słowa: drukowanego i przekazu ustnego”. „Język mówiony to niezawodny środek porozumienia się »między swymi«, środek ułatwiający kontakty. To wyraz »wspólnego świata«.”³⁴ Zza drutów – dodajmy. Rola poety-twórcy była wtedy pomniejszana na rzecz „śpiewaka” lub „piewcy” (barda, Guślarza, Wajdeloty).

Wskazałem tylko na cztery właściwości obozowych wierszy Marty Banach. Pamiętałem bowiem, że obowiązuje w takich tekstach raczej samo odczuwanie ich, przeżywanie niż jakaś literacko-stylistyczna analiza.

Szkic w zamiarze moim jest tylko próbą spojrzenia na teksty uratowane od zapomnienia po 52 latach. Zdawałem sobie sprawę, że są to wiersze, by posłużyć się opinią znawcy, które:

„...winny wbić oddech w gardło, zaskoczyć wzruszeniem aż do zachłystnięcia (...) utwór musi budzić spontaniczną reakcję, bez dłubaniny pseudokrytycznej (...). Stosunek do wiersza to nie ustabilizowany rytuał (...) to stosunek człowieka – stosunek jak najbardziej ludzki – do utworu, który porywa za włosy i każe patrzeć w twarz wizji poetyckiej.”³⁵

Tę „wizję” Marta Banach pozostawiła „na wieczną pamięć”. Może jej wiersze znajdują swe miejsce w nowej antologii wierszy obozowych, jako „wiersze dobrej wiary”?³⁶

Przypisy

1. Wszystkie fakty podane w biografii pochodzą z wywiadu, którego M. Banach udzieliła autorowi tej pracy oraz St. Ilskiemu w Zawadach w styczniu 1997 roku.
2. O istnieniu obozowych wierszy M. Banach było mi wiadomo już parę lat wcześniej – najpierw od syna Marty Banach – Tadeusza, zam. w Dąbrówce koło Bieźunia; szczęśliwym zbiegiem okoliczności wkrótce miałem możliwość spotkać M. Banach w domu jej syna na spotkaniu towarzyskim; ogłoszenie tekstów wierszy nie było wtedy możliwe z przyczyn obiektywnych. Tę szansę stworzył dopiero fakt rozpoczęcia edycji „Bieżeńskich Zeszytów Historycznych”.
3. Por. St. Ilski, J. Siedlecka, Szkoły w gminie Bieżeń..., „BZH”, nr 3, s 68-69.
4. Listy Jana Kołodziejskiego zachowały się. Pierwszy, napisany na oryginalnym druku z „Königsberga” ma datę 31 I 1941 r., stanowi polecenie się Bogu i nadzieję. Drugi list, nie mający już daty i miejsca jest tragiczny, stanowi ostatnią przedśmiertną wiadomość.
5. Torgau – miasto w Niemczech w okręgu Lipsk nad Łabą; tu istniał prawdopodobnie podobóz koncentracyjny; po zakończeniu działań wojennych nastąpiło tu pierwsze spotkanie wojsk radzieckich i amerykańskich, obóz pracy; Halle – miasto w Niemczech nad rzeką Saale, leżące na północny zachód od Lipska, obóz pracy; Ravensbrück – miasto i obóz koncentracyjny dla kobiet założony w 1939 r. Wyzwolony w 1945 r. Zginęło tu ok. 17 tys. Polek z całej liczby ok. 92 tys. straconych; Barth – mały port na niemieckim Pomorzu na zachód od Stralsundu, w latach wojny obóz pracy przymusowej.
6. T. Drewnowski, „U nas w lagrach...”, „Miesięcznik Literacki”, 1970, nr 9, s. 50-51: autor w nie banalny sposób przedstawił mechanizm obozów na tle literackim: „*Od reżimu, przemocy i wojny totalnej prosta droga wiodła do ludobójstwa, nie stosowanego na większą skalę w pacyfikacji wewnętrznej. Zasadą Schutzhaftu, aresztu obronnego, na podstawie której powołano do życia obozy koncentracyjne (...) więźniów Oświęcimia zwano Schutzhäftlingami. Do tego dochodziły akcje specjalne w guście Endlösung. Wszystko, czego wymagał »interes państwa«, mogło być natychmiast wprowadzone w czyn. Rozwinięty system obozów wzięło w swoje ręce SS. Z prymitywnych, chałupniczych jatek obozy przekształciły się w wielkie, nowoczesne przedsiębiorstwa państwowe. Do eksploatacji siły roboczej, rabunkowej akumulacji, eksterminacji użyto najnowszych zdobyczy techniki, administracji. »Zbrodnia namiętności« ustąpiła miejsca – jak to nazywa Camus – »zbrodni logiki«. W miarę rozwoju wypadków z chaosu bezprawia III Rzeszy wyłoniła się główna siła wewnętrzna – państwo SS, państwo nieokiełzanego terroru. Szeregi SS liczyły pół miliona SS-manów – władały one życiem i śmiercią setek milionów ludzi. Terror musiał stać się systemem samoczynnym. Do stosowania terroru państwo totalne wykorzystywało tych już sterroryzowanych, i tych, którzy mieli być sterroryzowani. Obozy, getta, w mniejszym stopniu więzienia organizowano na zasadach „samorządu”, przymuszania więźniów do współnictwa. Zgodnie z dewizą: dziel, rządź i zabijaj – tworzyły się specyficzne hierarchie. To, co przeprowadzono stosunkowo bezkrwawo wobec własnego narodu, w Europie hitlerowskiej stało się potwornym, krwawym systemem monstre.”; patrz też: F. Ryszka, Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy, Ossolineum, 1964.*
7. Takie fakty są potwierdzone w książce A. Rudnickiego „Wieczna pamięć”, Warszawa

1955; także w „Medalionach” Z. Nałkowskiej, Poznań 1984: „*W Ravensbrück nas. owszem, mężczyli. Znęcali się zastrzykami, wyrabiali na kobietach praktyki, otwierali rany... I to ich doktorzy robili, inteligencja...*” (s. 14).

8. Chodzi o Władysława Bender z Lutocina; była aresztowana wraz z mężem, któremu udało się uniknąć obozu dzięki ucieczce. M. Banach i W. Bender poznały się w Ravensbrück; po wojnie w 1945 r. spotkały się w Lutocinie. Po wyjeździe M. Bender do Wrocławia (ul. Jasna 7a) korespondowały. Niektóre listy zachowały się; ostatni raz wszyscy spotkali się w 1984 r. Benderowie mieli dwoje dzieci. Syn mieszka w Poznaniu, córka we Wrocławiu.

9. Z. Nałkowska, *Dwojra Zielona* [w:] *Medaliony*, op. cit., s. 32.

10. Posłowie do: *Wieczna pamięć*. Teksty wybrał i wstęp napisał Adolf Rudnicki, Warszawa 1955.

11. Tamże.

12. T. Hołuj, *Temat Oświęcim, „Twórczość”* 1947, nr 2, s. 138.

13. A. Rudnicki, op. cit., s. 119; w tej książce zostały zamieszczone wypowiedzi i utwory: J. Pytlakowskiego, K. Filipowicza, S. Szmaglewskiej, J. Andrzejewskiego, T. Borowskiego, W. Grossmana, pamiętniki Pfefera oraz „Akt oskarżenia przeciw załodze obozu Oświęcim”.

14. *Antologia polskiej poezji podziemnej* pod red. J. Szczawieja, Warszawa 1957; *Poezja Polski walczącej* pod red. J. Szczawieja, Warszawa 1974; *Pieśń ujdzie cało...* *Antologia wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką*, Warszawa 1947; *Ravensbrück. Wiersze obozowe*, opr. W. Kedrzyńska, J. Panenkowa i E. Sulińska, Warszawa 1961; *Niech wiatr ją poniesie*. *Antologia pieśni z lat 1939-1945*, wyd. II, Warszawa 1975, pod red. T. Szewery; *Oświęcim nieznan* pod red. Z. Jagody, S. Kołodziejskiego, J. Masłowskiego, Warszawa 1981; *Antologia pamięci 1939-1945. Wiersze*, pod red. J.Z. Jakubowskiego, Warszawa 1966; wiersze zawarte w „*Poezji*”, 1985, nr 5-6; *Poeci Polski walczącej* [w:] „*Poezja*”, 1984, nr 9.

15. *Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939-1945* [w:] *Archiwum Aleksandra Kulisiewicza*, pod red. K. Strzelewicza, Kraków, s. 303.

16. Tamże, s. 62.

17. Tamże, s. 73.

18. Por. Z. Szelaż, *Więzienne wiersze* [w:] *Słownik polskiej literatury XIX wieku*, s. 1030-1032.

19. Por. T. Drewnowski, *U nas w lagrach...* [w:] „*Miesięcznik Literacki*”, 1970, nr 9 oraz E. Balcerzan, *Poezja polska w latach 1939-1965*, cz. I, Warszawa 1984.

20. J. Święch, *Pieśń niepodległa. Model poezji konspiracyjnej 1939-1945*, Warszawa 1982, s. 8; także J. Marx, *Skamandryci i inni o wojnie*, „*Poezja*” 1985, nr 5-6, s. 41-87; Z. Jastrzębski, *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*, rozdz. II, Warszawa 1969; J. Sawicka, *Gdzie śmierć, gdzie nadzieja*, „*Literatura*”, 1986, nr 9.

21. *Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939-1945...*, op. cit., s. 47.

22. *Autorytet naukowy w sprawach prozy wojennej*, T. Drewnowski, podaje np.: „*Czym obozy, więzienia, getta były dla nas, znajdujących się w środku lub w pobliżu? Jak widziała je najobfitsza ze wszystkich literatur ludobójstwa w Polsce? Sprawy te dręczą naszą świadomość po dziś dzień, lecz poprzestaśmy na utworach powstałych, tak jak opowiadał Borowski, od razu i sponianicznie, gdyż one jedynie nogą być sprawdzianem samo-*

dzielnej reakcji. Tak więc dla jednych było to zrządzenie opatrności i kara Boża (np. Z. Kossak, G. Morcinek). Dla drugich – S. Szmaglewska, J. Pytlakowski, W. Żółkiewska, W. Dobaczewska i wielu innych – było to bezbrzeżne morze cierpienia i najostrzejsza próba charakteru człowieka. Dla trzecich (jak np. Wł. Kowalski) – niewiarygodnym pokazem zwyrodnienia i sadyzmu »Bestii«. Dla innych – jak Adolf Rudnicki, J. Andrzejewski, W. Żukrowski – bezprzykładne sprzeniewierzenie się kulturze i moralności europejskiej, połączenie »Kantaty«, »Apelu« z »Szekspirem«; T. Drewnowski, U nas w lagrach, op. cit., s. 47-48. Jako słuchacz wykładów T. Drewnowskiego na UW w roku 1990 pamiętam, że ten uczyony podawał również inne możliwości oceny obozów w całości tego dorobku literatury polskiej.

23. Te dwa aspekty niektórzy znawcy przedmiotu (R. Sulima i R. Zimand) oceniają, że „najbliżsi prawdy są ci, którzy nieporadnie dawali świadectwo trwania.”; por. Słownik literatury polskiej XX wieku, Ossolineum 1994, s. 422-435 oraz s. 894-895.

24. J. Kajtoch, posłowie do: Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939-1945, op. cit.

25. Tamże.

26. Por. J. Świąch, Pieśń niepodległa..., op. cit., s. 25.

27. J. Sawicka, „Gdzie śmierć, gdzie nadzieja”, „Literatura”, 1986, nr 9., s. 10-11.

28. Por. J. Świąch, Pieśń niepodległa..., op. cit., s. 17.

29. J. Dobraczyński, wstęp do: Słowo prawdziwe, cyt. za: J. Świąch, Pieśń niepodległa..., op. cit., s. 19.

30. Znaczenie pojęcia „tyrteizm” przyjmuję za: Słownik literatury polskiej XIX wieku, 1994, s. 973-976; także M. Janion, Literatura krajowa w okresie romantyzmu (w:) Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku, Ossolineum, 1975.

31. Polskie wiersze obozowe i więzienne, op. cit., s. 19; w antologii tej do wiersza Z. Pienkiewicz-Malanowskiej „Niebo nad Ravensbrück” dodany jest przez autorkę dopisek: „Wiele kobiet w Ravensbrück wpadło w dewocję. Były też takie, które całkowicie utraciły wiarę. Tym modlącym się napisałam ten wiersz.” (s. 178). M. Banach nie szukała w wojnie przeniósni, lecz zwycięstwa duchowego; por. A. Sandauer, Zebrane pisma krytyczne, t. III, Warszawa 1981, s. 75.

32. Skojarzenia z obecnym tu motywem występują także w scenie z p. Rollison („Dziady”, cz. III), w wierszach K. Ujejskiego („Maraton”, 1847), R. Zmorskiego, pismach E. Dembowskiego, E. Wasilewskiego, T. Lenartowicza; w malarstwie Kossaka („Pożegnanie żołnierza a dziewczyną”). W okresie 1918-1938 motyw Matki-Polki podjęli tacy pisarze, jak: poeci „Zwrotnicy” – T. Peiper, J. Przyboś, J. Wittlin w „Stabat Mater”; T. Różewicz w utworach: „Matka powieszonych”, „Martwy owoc”, „Kopiec”, „Kobieta w czerni”; ponadto w utworze Broniewskiego („Poezja”), Cz. Miłosza („Ballada”), W. Szyborskiej („W przytulku”). Reminiscencje są też obecne w sztuce L. Kruczkowskiego „Niemcy” – scena z naszymi.

33. J. Świąch, Pieśń niepodległa..., op. cit., s. 17-19.

34. Tamże, s. 36.

35. Słowa Z. Jastrzębskiego o poezji wojny, cyt. za J. Świąch, op. cit., s. 25-32.

36. Jest to strawestowany termin A. Sandauera, od jego określenia „proza złej wiary” [w:] A. Sandauer, Zebrane pisma krytyczne, t. III, Warszawa 1981, s. 99.